ROK VIII. MARZEC 1927. Nr. 3.

Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY POLSK. TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



KOŚCIÓŁ KATOLICKI W OSTROWIE.

Zeszyt ten wypełniły swemi pracami uczenice Państw. Gimnazjum żeńskiego w Ostrowie Poznańskim, należące do Koła Krajozn. im. M. Kopernika, a pracujące pod kierunkiem p. prof. Wajdówny.

JANINA KUJAWSKA (Kl. VII Gimn.).

Położenie geograficzne, nazwa i komunikacyjne znaczenie Ostrowa.

Ostrów leży w płd.-wsch. części wojew. Poznańskiego na prawym brzegu Ołoboku, dopływn Prosny. Nazwa jego: Ostrów pochodzi od ostrowia, co oznacza wyspę. Z tego wynika, że Ostrów był kiedyś w początkach swego istnienia, otoczony albo wodą albo bagnami. To ostatnie jest prawdopodobniejsze, gdyż zachowały się dotychczas ślady bagien w niżej położonych miejscach. Np. ulica łącząca Ostrów z Krępą, przedmieściem, leżącem na pn.-wsch. ma wygląd grobli. Z jednej strony jest łąka mokra i położona o wiele niżej od poziomu ulicy, z drugiej strony jest również nisko położony ogród. Również od strony północnej jak i południowej znajdują się miejsca niższe, dziś już po większej części osuszone. Natomiast od strony zachodniej niema wyraźniejszych śladów bagien dawnych. Prawdopodobnie znajdowały się one również i tutaj, na miejscach dziś zniwelowanych, osuszonych i zabudowanych. Swemu więc pierwotnemu wyglądowi zawdzięcza Ostrów to, że pierwsi osadnicy przybywający tu nadali mu taką nazwę.

Pod względem komunikacyjnym nie odgrywał Ostrów w dawniejszych czasach większej roli. Dopiero znacznie później, kiedy wybudowano drogi żelazne, znaczenie Ostrowa wzrosło. Dziś Ostrów jest ważnym punktem sieci kolejowej. Leży on na skrzyżowaniu się kilku dróg żelaznych. Przez Ostrów przebiegają następujące linje kolejowe: Poznań — Warszawa, Poznań—Kraków i Leszno—Warszawa. Również w Ostrowie bierze początek linja: Ostrów—Pawłów, która za czasów zaboru pruskiego sięgała aż do Wrocławia. Nie mniejsze znaczenie szczególnie w dzisiejszych czasach rozwoju ruchu samochodowego mają drogi bite, które są w dobrym stanie i po większej części idą w tych samych kierunkach, co drogi żelazne.

IRENA MIELCARZEWICZOWNA (Kl. VII Gimn.).

Z przeszłości miasta Ostrowa[1]).

Nasz Ostrów był początkowo tylko wsią. Dopiero z dokumentu erekcyjnego, pochodzącego z roku 1443, dowiadujemy się, że był on już w XIII wieku miastem i należał do województwa kaliskiego. Jednak nie utrzymało się to małe miasteczko długo, niebawem bowiem, stało się napowrót wsią. Od tego czasu, to jest od XVI wieku, Ostrów stawał

[1]) Według artykułu drukowanego w „Orędowniku Ostrowskim“, a tłómaczonego z kroniki niemieckiej.

się naprzemian to miastem, to wsią, aż wreszcie hrabia Jan Jerzy Przebendowski, dziedzic Przygodzic i podskarbi wielki koronny, ufundował na stałe już miasto Ostrów, dnia 26 maja 1714 roku i nadał mu różne przywileje w obszernym statucie, dotyczącym organizacji miasta. Po śmierci hrabiego Przebendowskiego, Przygodzice wraz z Ostrowem przeszły na jego zięcia, hrabiego Franciszka Zielińskiego, wojewody chełmińskiego i marszałka wielkiego koronnego, który potwierdził przywileje nadane miastu przez jego poprzedniego właściciela. W r. 1755 odziedziczył Ostrów syn hrabiny Bielińskiej, z pierwszego małżeństwa Marcin Mikołaj, książę Radziwiłł i odtąd Radziwiłłowie byli właścicielami Ostrowa aż do roku 1831.

W drugim rozbiorze Polski, w roku 1793 został Ostrów wraz z resztą województwa kaliskiego przydzielony do monarchji pruskiej. Miał on wówczas 327 domów oraz 49 stodół, których większość tworzyła osobną ulicę Stodolną, na miejscu dzisiejszej Kolejowej. Ogólna liczba mieszkańców wynosiła wtedy 2541. W roku 1796 liczba mieszkańców wzrosła do 3191, skutkiem czego Ostrów zajął 9-te miejsce w rzędzie miast prowincji. W roku 1807 wcielono Ostrów do Księstwa Warszawskiego, jednakże po kongresie wiedeńskim (1815) przyłączono go znów do Prus. Od tego czasu miasto rozwijało się coraz to więcej. Wzrastał przemysł i handel, budowano bowiem fabryki i różne zakłady. Stare budynki, zbudowane z drzewa i gliny, pokryte gontami, ustępowały miejsca kilkupiętrowym kamienicom. Zakładano nowe ulice, parki, aleje, zaprowadzono gazowe oświetlenie, wodociągi i kanalizację. Do szybkiego rozwoju miasta przyczyniło się bardzo wybudowanie koleji kluczborsko-poznańskiej w 1875 r.

Jednak pomimo tak pomyślnego materjalnego rozwoju miasta, Polacy Ostrowscy wiele wycierpieli pod zaborem pruskim od usiłujących zgermanizować ich Niemców. Na szczęście dzięki wojnie światowej i powstaniu wielkopolskiemu w grudniu 1918 roku, Niemcy w noc sylwestrową opuścili nasze miasto i już odtąd nic nie przeszkadza wszechstronnemu jego rozwojowi.

KLEMCZAKÓWNA STEFANJA (Kl. VII Gimn.).

Topografja miasta Ostrowa.

Miasto nasze najwięcej rozwinęło się w kierunku południowym i południowo-zachodnim. W tej też części Ostrów najwięcej jest dziś uprzemysłowiony. Natomiast od północy, tuż prawie za rynkiem, znajdują się pola i łąki przeważnie, a wśród nich dwa cmentarze: nowy katolicki i żydowski. Podobnie jest również na wschodzie. Ośrodkiem ruchu miejskiego jest rynek ostrowski, którego długość wynosi 75 metrów a szerokość 70 metrów. W środku rynku znajduje się dość duży, jednopiętrowy ratusz, z wieżą, zegarem i głównem wejściem wraz z umieszczonym nad nim herbem miasta, od południa; wybudowany został w 1828 r. Rynek otaczają najładniejsze i największe kamienice, ze składami przeważnie bławatno-konfekcyjnemi, z których każdy ma kilka okien wystawowych na parterze.

Z rynku wychodzą najważniejsze ulice miasta: na południe idzie ulica Wrocławska, na zachód Raszkowska, na północ księdza kardynała Ledóchowskiego a na wschód ulice: Kaliska i Kościelna.

Ulica Wrocławska jest sto siedmdziesiąt pięć metrów długa, a dziesięć metrów szeroka. Przy niej ważniejszemi gmachami są: Starostwo oraz Państwowe Liceum i Gimnazjum żeńskie. Kamienice są kilkupiętrowe, z dużemi składami na parterze. Przedłużeniem ulicy Wrocławskiej jest ulica Kościuszki, przy której leżą najpiękniejsze parki miejsk,e, jak: Marcinkowskiego, którego przedłużeniem ku wschodowi jest park Kilińskiego, następnie Mickiewicza i park Trzeciego Maja Ulicę tą zdobią



Ogólny widok Ostrowa z wieży kościoła.

wspaniałe wille z ogrodami. Z państwowych zaś gmachów są tu: koszary wojskowe i męska szkoła powszechna. Drugą odnogą ulicy Wrocławskiej jest droga, przy której leży olbrzymia fabryka wagonów kolejowych „Wagon“.

Ulica Kolejowa jest jedną z najdłuższych ulic naszego miasta i prowadzi na dworzec, dlatego należy ona do najruchliwszych. Długość jej wynosi dwieście trzydzieści metrów, a szerokość odpowiada mniejwięcej szerokości ulicy Wrocławskiej. I ją również zdobią piękne, kilkupiętrowe kamienice, oraz duże składy. Wznoszą się tu również i gmachy publiczne jak: koszary ułańskie, Urząd pocztowy, Kasa miejska, Oddział poznańskiego Banku kupieckiego i Drukarnia narodowa.

Z kolejowej wychodzą boczne rozgałęzienia i tak: na północ idą: ulica Staro-targowa z Żydowską, Koszarowa ze staremi koszarami i Bankiem Polskim, Ułańska z zabudowaniami wojskowemi i cmentarzem ewangelickim. Rozgałęzieniami ulicy Kolejowej ku południowi są: ulica Zdunowska z Przytuliskiem dla starców, dalszy ciąg ulicy Koszarowej i Sienkiewicza z Ogrodową, zabudowaną tylko budynkami miesz-

kalnemi. przeznaczonemi dla kolejarzy. Od południowego zachodu kończy miasto ulica Celna, przy której leży targowisko. Tutaj w dni jarmarczne odbywa się handel bydłem, a pozatem jeszcze odbywają się też przedstawienia cyrkowe i karuzele. Ulica Celna łączy się ze Zdunowską, od wschodu ulicą Fabryczną. Z ulicy Wrocławskiej wychodzą ku wschodowi dwie krótkie ulice: Szpitalna, prowadząca do kościoła katolickiego oraz Staszyca, kończąca się przed Gimnazjum męskiem.

Raszkowska to najszersza ulica w naszem mieście; jest bowiem dwadzieścia metrów szeroka, a sto ośmdziesiąt metrów długa. Przy niej leży Strzelnica, Poradnia dla matek i niemowląt, instytucja dobroczynna, oraz kino pałacowe.

Obecnie znajduje się dopiero na wykończeniu krótka, bo osiemdziesiąt metrów mająca, ulica Księdza Kardynała Ledóchowskiego, przy której wznosi się kościół ewangelicki, oraz szkoły: żeńska i męska wydziałowa.

Ulica Kaliska, bardzo ożywiona w dni jarmarczne, ponieważ tędy przyjeżdża wiele kupców z Kalisza i okolicy, jest długa na sto sześćdziesiąt metrów. Tutaj spotkać można również duże i ładne kamienice z wielkiemi składami.

Przy ulicy Kościelnej leży ostrowski kościół parafjalny, dom katolicki i więzienie. Odnogami tej ulicy to: Sądowa, która otrzymała swą nazwę ze względu na Sąd Okręgowy, oraz Gimnazjalna, której najważniejszemi gmachami są: Gimnazjum męskie i szkoła wydziałowa.

Tak wygląda topografja Ostrowa. Zaznaczyć jednak należy, że Ostrów nie idzie w ślady przysłowia, które mówi: „Kto nie postępuje, cofa się“, przeciwnie, coraz więcej się rozwija, o czem świadczy obecne rozbudowywanie się miasta szczególnie na północy, w stronie nowego cmentarza.

WILHELMINA URZĘDOWSKA (Kl. VII Gimn.).

Z dziejów kościoła ostrowskiego[1]).

Dzieje kościoła ostrowskiego sięgają jeszcze początków XV wieku. Już w r. 1404 stanął w Ostrowie, małej wówczas mieścinie, należącej do parafji wysockiej, kościółek drewniany. W kilkadziesiąt lat później, za staraniem dziedzica ostrowskiego, Jerzego, utworzono z niego kościół parafjalny.

Wyglądem swoim i urządzeniem przypominał nasze proste, wiejskie kościółki. Od zewnątrz ozdobiony był wieżą drewnianą z trzema większemi dzwonami, a na dachu znajdowała się mała sygnaturka. Zakrystja była mała o jednem oknie. Stał tam tylko stół z szufladami i 2 szafy do przechowywania sprzętów kościelnych.

Kościół mieścił w sobie 3 ołtarze. W wielkim ołtarzu był obraz przedstawiający ukoronowanie Najświętszej Panny Wniebowziętej. W drugim znajdował się wizerunek Ukrzyżowanego, a trzeci, po stronie ewangelji Wielkiego ołtarza, poświęcony był św. Annie. Ten ostatni, zdaje się pochodzić z XVII w., t. j. z czasów, kiedy powstało Bractwo św.

[1]) Na podstawie monografji pt. „Stary Kościół w Ostrowie“ ks. dra Lisieckiego.

Anny. Organy, ambona, konfesjonał, chrzcielnica i ławki dopełniały skromnego urządzenia kościółka.

W drugiej połowie XVII w. parafja ostrowska podupadła, tak, że trzeba było przystąpić do odnowienia kościoła. Przy tej sposobności upiększono go także. W wielkim ołtarzu znajdował się teraz obraz ukrzyżowanego Chrystusa, z głową oplecioną złotą koroną cierniową i otoczoną aureolą. Obraz św. Anny ozłocono i ozdobiono posrebrzanemi sukienkami, koronami i wotami. Po tej samej stronie wystawiono teraz nowy ołtarz i umieszczono w nim obraz, przedstawiający zdjęcie z krzyża Chrystusa Pana. Przy obrazie wisiał ryngraf M. B. Częstochowskiej. W czwartym ołtarzu znajdował się obraz ukoronowania Najśw. P. M. Na miejscu dawnej postawiono nową chrzcielnicę, rzeźbioną z drzewa w kształcie ołtarza. Wodę do chrztu przechowywano w misie miedzianej

W tym czasie kościółek był jeszcze bardzo ubogi, o czem świadczy mała ilość sprzętów kościelnych, ale później wskutek zapisów i legatów znacznie się wzbogacił.

W r. 1755 dobra ostrowskie i połączony z niemi patronat kościoła dostał się w spadku rodzinie książąt Radziwiłłów. Pod koniec XVIII w., za staraniem księcia Michała Radziwiłła, przyłączono do kościoła ostrowskiego kilka miejscowości należących przedtem do parafji wysockiej. Wobec tego zaszła potrzeba wzniesienia nowego, większego kościoła. Powstał on w r. 1782. Zbudowany był w formie bazyliki. Nawę główną przykryto sklepieniem beczkowem i oświetlono z góry okrągłemi oknami. Nawy boczne miały tylko sufity płaskie. Część frontowa kościoła, ozdobiona filarami miała wejście główne, a nad niem znajdował się chór z organami. Boczne nawy były podzielone ołtarzami na poszczególne kapliczki. Dwa konfesjonały znajdowały się tuż przy kratkach Wielkiego ołtarza. Po stronie ewangelji były ołtarze św. Anny i Matki Boskiej Bolesnej, a po stronie przeciwległej św. Trójcy i św. Jana Nepomucena. Nawprost ambony stał ołtarz M. B. Niepokalanie Poczętej. Później wzniesiono jeszcze ołtarz św. Tekli.

W r. 1832 ołtarzy było 8. Oprócz dawnych znajdowały się jeszcze w bocznej nawie ołtarze Matki Boskiej i św. Józefa. Ołtarze po większej części miały zasuwy, które odsłaniano w czasie nabożeństwa.

Ponad zakrystją z obu stron wznosiły się 2 chórki, a starannie nad niemi oddano cechowi szewskiemu, który też opiekował się ołtarzem św. Anny.

Za staraniem księdza Edmunda księcia Radziwiłła kościół ten potem odnowiono i więcej przyozdobiono. Przejścia z głównej nawy do bocznej otrzymały łuki, ściany odmalowano, a pod sklepieniem umieszczono 8 obrazów przedstawiających sceny z życia Chrystusa Pana.

Wobec wzrostu ludności dawny kościół musiał ustąpić miejsca nowemu, który zaczęto budować w r. 1904. Nowy kościół wyglądem swoim przypomina kościoły w stylu romańskim. Zbudowany z czerwonej cegły, ozdobiony jest od frontu czworoboczną wieżą, zakończoną dachem w kształcie piramidy. Wnętrze posiada sklepienie żebrowe, sparte na potężnych filarach, które dzielą kościół na 3 nawy. Filary są po większej części ozdobione obrazami, przed niektóremi z nich ustawione są małe ołtarzyki, przybrane zielenią i kwiatami. W murze nad okrą-

głemi arkadami, ograniczającemi nawę środkową, umieszczone są okna półkoliste.

Nawa główna i nawy boczne kończą się małemi wgłębieniami w rodzaju absydy. W tych to wgłębieniach znajdują się ołtarze. Z Wielkiego ołtarza króluje postać Bogarodzicy z dzieciątkiem na ręku. Posąg jej naturalnej wielkości, wykuty z białego marmuru patrzy z wysoka na tłumy wiernych, gromadzących się u stóp ołtarza. W nawie bocznej po stronie ewangelji Wielkiego ołtarza, znajduje sie ołtarz z obrazem przedstawiającym św. Rodzinę. Na ołtarzu w drugiej nawie bocznej znajduje się posąg św. Andrzeja, oraz czterech innych Świętych, z których jeden przedstawia św. Stanisława, biskupa krakowskiego, patrona ostrowskiego kościoła. W tej samej nawie, ale już przy jej końcu, niedaleko wejścia, we wgłębieniu opatrzonem dość wąskiemi oknami z ciemnemi witrażami wznosi się ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Na cmentarzu kościelnym wzniesiono w r. 1925 pomnik kardynała Ledóchowskiego, więzionego w Ostrowie przez Niemców za sprawę wiary i polskości.

Kościół ostrowski nie jest zbyt piękny, ale wielkością swą i masywnością sprawia wrażenie mocy i potęgi.

MIECZYSŁAWA IDZIORÓWNA (Kl. VII Gimn.).

Kultura Ostrowa.

Ostrów pod względem kultury umysłowej jako też materjalnej stoi dość wysoko. Kultura umysłowa przedstawia się następująco. Ostrów posiada kilka szkół powszechnych, dwie miejskie i dwie państwowe. Szkoły miejskie to: wydziałowa, przy ul. Gimnazjalnej i handlowa przy ul. kard. Ledóchowskiego, a państwowe Gimnazjum Męskie przy ul. Gimnazjalnej i Liceum i Gimnazjum Żeńskie przy ul. Wrocławskiej. Oprócz szkół ma Ostrów kilka bibljotek publicznych, teatr i dwa kina. W sali teatru odbywają się nietylko przedstawienia, lecz także koncerty. Do najlepszych należy występ pianisty światowej sławy Śliwińskiego i śpiewaczki Ady Sari. Z powodu tego, że Ostrów nie posiada stałego teatru, co piątek każdego tygodnia dają przedstawienie w tutejszym teatrze artyści z teatru kaliskiego. W sali czytelni ludowej, która znajduje się w Domu Katolickim, mieści się małe muzeum ze zbiorami geologicznemi i etnograficznemi.

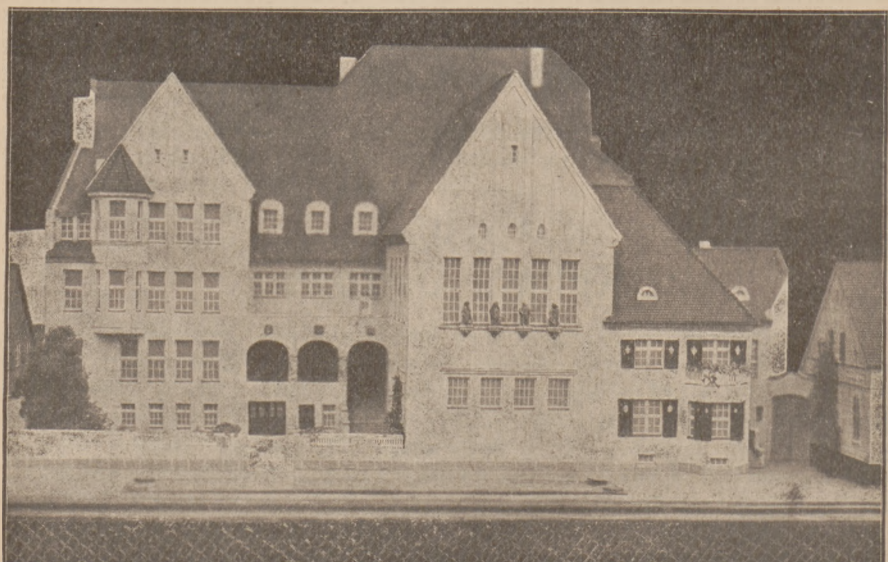
Wiele jest też w Ostrowie towarzystw. Dzielą się one na: oświatowo-kulturalne, stowarzyszenia zawodowe i parafjalne i towarzystwa wojskowo-wychowawcze.

Do podniesienia kultury materjalnej przyczyniają się fabryki. Ostrów posiada kilka fabryk. Jedną z największych nietylko w Ostrowie, lecz w całej Polsce jest fabryka „Wagon“ położona przy drodze Wrocławskiej. Poza tem posiada Ostrów kilka fabryk maszyn rolniczych, fabrykę drutu, fabrykę świec i fabrykę skrzyń. Wzrost kultury materjalnej powoduje również dogodna komunikacja z sąsiedniami miastami. Ostrów połączony jest drogami bitemi, które ułatwiają komunikację samochodową, z miastami: Kaliszem, Pleszowem, Raszkowem i Ostrzeszowem.

SUPPERTÓWNA IZABELA (Kl. VII Gimn.).

Nasza szkoła.

Państwowe Liceum i Gimnazjum Żeńskie w Ostrowie, znajduje się przy jednej z ruchliwszych ulic, mianowicie przy ulicy Wrocławskiej, naprzeciw parku Marcinkowskiego. Gmach naszej szkoły jest nowy; wystawiony w roku 1911 przez miasto jako „Höhere Mädchenschule", która miała na celu germanizowanie Polek, uczęszczających do niej. Na szczęcie niedługo działała w tym kierunku, gdyż wkrótce wybuchła wojna światowa, a w cztery lata później, to znaczy w 1918 roku Wielkopolska uwolniła się od jarzma pruskiego i „Höhere Mädchenschule"



Liceum i Gimnazjum żeńskie w Ostrowie przy ul. Wrocławskiej.

zmieniła się najpierw na Miejskie, a od r. 1921 na Państwowe Liceum i Gimnazjum Żeńskie.

Szkoła nasza, to okazały, trzypiętrowy budynek, do którego przylega mniejszy, jednopiętrowy, przeznaczony na mieszkanie dla Pani Dyrektorki. Obecnie mieszka tam Pani Przełożona Bojdzińska. Do wnętrza szkoły prowadzi jedno główne wejście, obok którego znajduje się kryty taras. Na dziedziniec szkolny prowadzi brama wjazdowa.

Na niższym parterze, po lewej stronie od wjazdu, znajduje się mieszkanie woźnego, po prawej zaś sala gimnastyczna wraz z ubieralnią, pracownia „Kółka Krajoznawczego", dawna mleczarnia oraz klasa VI licealna. Z niższego parteru prowadzą szerokie, kamienne schody na długi i szeroki korytarz wyższego parteru. Tutaj, przy jednem z okien stoi na małym stoliku model naszej szkoły. Z tego korytarza prowadzą drzwi do kancelarji p. Przełożonej, sekretarjatu, infirmerji oraz do kilku

klas: I, III b, VI gimn. i VI b licealnej. Z pierwszego korytarza, wchodzi się na pierwsze piętro czyli na drugi korytarz, przy którym znajduje się wielka, bardzo ładna aula, o ośmiu dużych kolorowych oknach; jest ona zarazem w niedziele i święta kaplicą szkolną. Na pierwszem piętrze jest jeszcze sala konferencyjna, pokoik do map i obrazów, oraz klasy: V licealna i II, III b, VII gimn. W klasie VII gimn. znajdują się bibljoteki: nauczycielska i uczenic. Z korytarza tego prowadzą również drzwi na duży balkon, wychodzący na ulicę, który umieszczony jest nad głównem wejściem i tarasem.

Z pierwszego piętra prowadzą kamienne schody na drugie piętro, czyli na trzeci korytarz, przy którym znajduje się gabinet fizykalny, wejście na chórek auli oraz klasy IV i V gimn. i IV a i VII licealne. Na końcu trzeciego korytarza stoi oszklona szafa, w której znajdują się okazy przyrodnicze.

Na trzeciem piętrze jest duża sala rysunkowa i przylegający do niej pokoik, w którym znajduje się szafa z modelami do rysowania.

Na drugiem półpiętrze znajduje się niedawno urządzona pracownia chemiczna.

Duże, jasne klasy o trzech lub czterech wielkich oknach, oraz korytarze są przyozdobione reprodukcjami sławnych malarzy polskich i obcych.

Korytarze służą uczenicom do przechadzania się podczas przerw. W dni pogodne uczenice przechadzają się po dziedzińcu szkolnym. Po jednej stronie dziedzińca znajduje się drewniana kolumnada, służąca do schronienia przed deszczem lub słońcem. Do dziedzińca przylega mały ogródek, w którym koleżanki z młodych klas sadzą rośliny, potrzebne na lekcje botaniki.

WŁADYSŁAWA SKOLARSKA (Kl. VII Gimn.).

Zwyczaje pogrzebowe na wsi w okolicy Ostrowa.

Gdy na wsi umrze dziaduś w rodzinie, w domu żałoby powstaje największy popłoch i pośpiech.

Nojmłodszo córka zmarłego wylatuje zaroz z dómu tak, jak jest ubrano, choćby w fartuchu i kabotku łod dómu, łoznajmić najbliżej mieszkającym siostróm i braciόm, że łociec już umarli. Zaś gospodyni dómu i staro żóna zmarłego ni majóm czasu na łamanie rąk: muszóm jak najprędzej znieść z góry mąkę i dzierzkę, ano i muszóm napiec placków, żeby tyż było cym pocęstować ludzi, co przidóm śpiewać na wiecór; muszóm wysłać chłopoków po zielóne do boru i zaprosić dziewuchy ze wsi do plecienio korón.

Pómalu zbierajóm się krewni do izby, gdzie leżą umarli dziaduś. Ano i chłopy go zaroz ubierają na śmierć i wysyłają po trónę do miasta tego syna, co go łociec najbarzej kochali i dali mu gospodarstwo, a kobiety płacóm i lamentujóm, że tyż nie były przy śmierci starego łojca. Dowiadujóm się łóne, co tyż łociec jeszcze w łostatku

mówili i jaką mieli śmierć. Gdy sobie już dosyć łocy wypłacóm, tyż któro zakłado fartuch za pas i idzie pómogać gospodyni i starej matce, bo tam te chudzióntka majóm bardzo dużo uwijanio.

Wiecorem, gdy już tróna jest przywieziona i dziaduś leżą w nij, przychodzą napracowani ludziska śpiewać. Zanim powiedzóm: „Niech będzie pochwolony...“, mówióm krótki pocierz za zmarłygo. — Potym wszyscy siadajóm w tyj izbie i zacynajóm przeróżne pieśni za dusze w czyścu. Już tero nima takich pieśni w tych książeckach łod nabożeństwa, ale to każdy przyniesie najstarszóm, jako jest w dómu, co jóm może jeszcze pradziad nosili do kościoła i z nij się modlili. W drugij izbie dziewuchy, co się ochwiarowały do plecienio korón, spieszóm sie jak mógóm ze swojóm robotóm i tyż tymta pocichu dopómogajóm w śpiewaniu. Chłopy ty i kobiety, co najbarzej majóm nutę, śpiewajóm nojgłośnij i prowadzóm cały śpiew, żeby nie był bylejaki. Córki i synowie tyż śpiewajóm, ale ni mógóm przenieść żałości i łkajóm zaroz głośno, gdzie się jako pieśń trochę żałośnij zakrynci. — Ło łósmej gospodyni zaproszo wszystkich na kolacjóm, żeby głodni nie byli, kiej przyśli łoddać zmarłymu łostatnióm przysługę. Przy stole starzy ludziska łopowiadajóm ło młodych latach zmarłygo, a młodzi słuchajóm i oż jim dziwno.

Po pocęstónku znów wszyscy wrocajóm śpiewać różne stare pieśni do Matki Boskij, do Pana Jezusa, do św. Michała, do św. Józefa i św. Jana. Ło jedynostej, dwunostej kóńcóm śpiew.

W łostatni wiecór najbarzej wszyscy tygo zmarłygo żałujom. Córki i synowie dziękujóm łojcu łostatni roz i nakazujóm dzieciόm, żeby dziadusia nie zapómniały. Najbarzej powożany z gospodorzy przystympuje do tróny, potrząso rękóm zmarłygo przyjaciela i tak mówi: „Żegnómy cię, kochany Tómaszku i łostatni roz ci jeszcze dziękujemy. Niech ci Pan Bóg do jaknajprędzej wiecny łodpocynek“. Gospodorz tyż w łosobnych słowach się żegno: „Dziękuję wóm drogi łojce, pado, już więcej z nami nie będziecie przebywać“. Potym krewni, co który mo do powiedzynio, to powiado i tak swojóm żałość łokazujóm. W łostatku jeszcze najbliżsi krewni całujóm go w rękę i głośno lamentujóm.

Stara żóna nieboszczyka nic nie mówi, jakby nie słyszała lamentów i żałów swoich dzieci. Patrzy osłupiała to na nie, to na drogiego męża. Czasem tylko gorąca łza spłynie jej z martwych i starych policzków.

Na drugi dzień, gdy już chłopy majóm trónę wynosić, a córki nieboszczyka zaczynajóm krzyczeć głośno i płakać, przyprowadzona przez nie, przychodzi wkońcu staro żóna zmarłygo. Ubrano jest w nojładniejszy swój cepek i cało w cerni: cornóm mo chustkę, cornóm pliszowóm jakę, corny stónik i corny niedwabny fartuch. Gwałtem nie koże wieka zamykać. Potym z wielkim żalem, z twarzą jak marmór białóm, wyciąga łóna ręce wzdłuż martwych zwłok i tylko ruchami łokazuje swój żal. Głosko siwe włosy swego męża, maco jego gymbe, coło i policki, całuje go w głowę, zaczyno jęczeć, kładzie mu się na chwilę na piersi, znów go głosko z niemą boleścią, wreszcie bierze delikatnie jego rękę i całuje ją.

Potym chłopy zamykajóm trónę bez przeszkody. Gdy jóm wynoszóm, krewni na myśl, że już łociec nie wrócom nigdy do tej izby, zaczynajóm łkać, szlochać, lamentować, krzyczeć i płakać. Możnaby

płacz ten porównać do odgłosów w przyrodzie w dżdżysty, żałosny dzień jesienny, kiedy to wiatr zawodzi i wyje cienko i płaczliwie, a z targanych przez niego gałezi brzóz kapią dziwnie przejmująco krople dżdżu. Nawet psy w podwórzu ce je stary tak kochoł, zaczynajóm wyć.

Którzy słabsi, to siadajóm na wozy i jadóm za pogrzebem. Drudzy zaś przez całóm drógę idą za trónom i śpiewajóm pieśni. Tróna jest wieziona na bryczce tygo syna, co dostoł gospodarstwo i wiezóm jóm jego nojlepsze kónie. Spinajóm się ty kóniska i strochajóm się tak, że pogrzeb prawie wyglóndo wesoło, chocioż ludzie śpiewajóm smutnie, tymbarzej, że ty chorągwie kościelne: jedno corno — dużo płachta, drugo znów niebiesko — różańcowo, trzecio bioło — łod bractwa wstrzemięźliwości, czworto różowo — łod kółka rolniczego, wesoło łopo-



Piaski, cel przechadzek mieszkańców Ostrowa.

tajóm łod wiatru. Tyż musi się pogrzeb spieszyć, ni może już tak nabożnie pómalu iść, bo mógłby się spóźnić i ksiądzby jeszcze musioł czekać. Przed kaplicami przecie staje i każdy klęko, żeby łodmówić wieczny łodpoczynek za zmarłego.

Do łostatnij kaplicy ksiądz zwykle wychodzi z łorganistóm i prowadzi pogrzeb. Wtedy tyż dzwony zaczynają bić i płacze głośniejsze zaczynają się znów rozwodzić. W kościele zawdy łodbywo się mszo żałobno. Krewni nojbarzej zaczynajóm łkać i płakać, gdy ksiądz już nad trónóm łodśpiewuje.

Nad grobem najbliżej klęczy staro żóna nieboszczyka. Nie koże łóna wpuszczać do grobu tróny, kiedy zaś chłopy na nióm nie słóchajóm, wyciągo ręce wzdłuż grobu i nachylo się nad nim, jakby chciała wlecieć do tygo grobu i tyż być z mężem razem zagrzebaną na wieki. Ludzie na trónę rzucajóm grudki ziemi, które z głuchym łoskotem na nią upadają. W duszy życzą oni zmarłemu, żeby mu ziemia lekóm była. Stara matka, jakby tego nie słyszała, dalej klęczy i dalej wyciąga wzdłuż dołu spracowane, stare ręce. Gdy grobowy zacznie zrzucać do grobu całe bryły wilgotnego piasku, odsuwa się trochę, jakby machinalnie, ręce jej opadajóm i cała legnie teraz do ziemi, w której spo-

czywa jej mąż i łociec. Tak już pozostaje bez ruchu aż dopóty nie powstanie żółta mohiła nad świeżo złożoną w niej tróną i aż dopóty krewni nie poukładajóm na nij korón, potym zostaje gwałtem łodciągnięto łod grobu.

W dómu staro matka mo dużo gości po pogrzebie, z rozmaitych strón, z daleka i z bliska, sąsiadów, krewnych i znajomych. Wszystkich staro się jaknajbarzej do jadła i jaknojlepiej ugościć. Jednak nie udaje się jej to w zupełności. Jest łosłabnięto po tym pogrzebie. To też ni może się ani już tak skrętnie, jak dawnij, uwijać. Pocieszajóm niebogę krewni i przyjociele nieboszczyka, ale to wszystko nic nie znaczy. Nie może ich łóna ze spokojem słuchać, ani znaleźć zaroz lekarstwo na świeżo zbolałe serce. — Pod wiecór goście się rozchodzóm i rozjeżdżajóm i tak kończy się cały obrzęd pogrzebowy.

JADWIGA VAN ROY (Kl. VIII Gimn.).

STARE DĘBY W ANTONINIE.

Jeszcze przed rokiem „Szwajcarja" ostrowska
Słynęła z dębów starych, okazałych,
Które, jak głosi powszechna pogłoska,
Pamiętne były tych czasów wspaniałych
Polski Piastowskiej, Kaźmierza Wielkiego.
Dęby te stare, olbrzymich rozmiarów,
Rosły w pobliżu stawu pięknego,
Który lasami wielkich pomiarów
Otoczon, błyszczy, jak perła w koronie.

Niejeden miłośnik przyrody cudnej
Szuka tej ciszy, chwili dumania
W naszej ostrowskiej „Szwajcarji" odludnej,
Wśród szumu liści, i dębów słuchania.
A siadłszy u stóp starego króla drzew,
Myśli o dziejach swej ziemi kochanej
Słysząc szum liści, i miły ptasząt śpiew.
I stają przed oczy duszy stroskanej
Zwycięstwa i klęski narodu Polskiego.

Dzisiaj już niema tych świadków przeszłości.
Nie ręka ludzka, lecz wichry szalone
Zwaliły lasy w ogromnej ilości,
A wśród nich dęby czcią otoczone.

Zapłakał nad niemi natury czciciel
I ziemi, na której wyrosły, właściciel,
Bo reszta dębów, dopiero w przyszłości
Skarbnicą będzie dla potomności.

MARJA DYLIŃSKA (Kl. VIII. Gimn.).

Zapusty w Wielkopolsce.

Tak zwany „Podkoziołek“.

(Okolice Ostrowa Wielkopol.).

„Co kraj, to obyczaj“ — mówi stare, polskie przysłowie. W każdym kraju jednak są jeszcze różne dzielnice i prowincje, które mają swe odmienne zwyczaje i obchody ludowe.

Zabawa zapustna w Wielkopolsce rozpoczyna się już od niedzieli przed środą popielcową. W niedzielę i poniedziałek popołudniu idą chłopcy wiejscy i dziewczęta do oberży, czyli tak zwanego tutaj gościńca i bawią się tylko do godziny 12 w nocy. Na zabawę składają się pieśni różnej treści, oraz tańce takie, jak polka, oberek, oraz tańce typowo wielkopolskie: t. zw. puszczany, tyrolinka, polka węgierka, również i krakowiak, ale tańczony zupełnie inaczej niż n. p. w okolicach Krakowa. Z uderzeniem godziny 12 rozchodzi się młodzież do domów.

We wtorek zapustny rano chłopcy wybierają jednego t. zw. podkoziołka. Przebiera on się za „niedźwiedzia“ ze słomy. Tak owinięty cały słomą jedzie na drewnianym koniu, popychany i ciągniony przez kilku towarzyszy. W ten sposób obchodzą całą wioskę, wstępując do każdego domu i śpiewając piosenki stosowne, proszą o podarunki dla „podkoziołka“. Ludzie, przygotowani na te odwiedziny, rzucają „podkoziołkowi“ do dużego worka różne dary n. p. kiełbasy, mięso, słoninę, jaja, placek i inne artykuły spożywcze, lub też pieniądze. Po zebraniu darów idą z „podkoziołkiem“ do gościńca i tam przygotowują ucztę. Wszyscy chłopcy starsi, z całej wsi, biorą udział w uczcie, zakrapiając ją winem, piwem i wódką. Po kolacji, przychodzą dziewczęta i muzyka. „Podkoziołek“ przybrany w nowy strój, siedzi w beczce na środku sali. „Podkoziołek“ teraz ma na sobie kożuch obrócony włosem na wierzch, z rękawem jednym wciągniętym do połowy na głowę. W przedniej części, wewnątrz rękawa znajduje się siekiera, która swym kształtem przypomina głowę kozła. Do niej z wierzchu doczepiona jest broda z lnu, a po bokach ośle uszy.

W jednym rogu sali siedzą przy stole wszyscy obecni chłopcy; na stole stoją kieliszki napełnione winem i wódką. Muzyka zaczyna grać marsza. Dziewczęta zbliżają się po koleji do stołu, gdzie chłopcy częstują je winem, sami pijąc wódkę, trącają się kieliszkami i śpiewem zachęcają dziewczęta do złożenia pieniężnej opłaty na „podkoziołka“. Dziewczęta składają pieniądze, piją wino i odpowiadają również śpiewem. Jedną z tych piosenek przytaczam:

Chłopcy: Trzeba dać podkoziołek, trzeba dać!
Trzeba było cały roczek upadać? (t. j. tańczyć)

Dziewczęta: A nie dam ja podkoziołek ani grosz,
Bom nie była przed graczykiem ani raz.

To znaczy, że nie prosiły grajków o muzykę do tańca.

Są to jednak tylko takie, możnaby powiedzieć ceregiele, gdyż w gruncie rzeczy wszystkie składają okup i następnie muzyka zaczyna

grać skoczne melodje i wszyscy zaczynają tańczyć. Podkoziołek pośród grona tańczących siedzi w beczce i kiwając głową, zachęca do dalszej zabawy. Tańce przerywają często śpiewy chóralne, mieszane głosy, lub naprzemian śpiewy chłopców i dziewcząt.

Muzykę i wszelkie wydatki zabawy, pokrywają składki dziewcząt, gdyż cały rok chłopcy „fundowali“ dziewczętom, a ten raz ostatni w karnawale, fundują dziewczęta chłopcom.

Zabawa wesoła trwa aż do rana środy Popielcowej, potem całe grono udaje się do kościoła na mszę św. posypać głowy popiołem — i czekać na następną zabawę, która odbywa się dopiero w Poniedziałek Wielkanocny.

JADWIGA MICHALSKA (Kl. VII Gimn.).

Podania ludowe z różnych okolic Wielkopolski.

W różnych okolicach Wielkopolski panują bardzo ciekawe podania i zabobony. Znane mi podania zebrałam i poniżej je podaję:

I. W powiecie ostrzeszowskim: Owczarz we wsi posiada moc czarodziejską, nosi on wówczas nazwę „mądrego“. Taki mądry to niebezpieczny człowiek: umie on wróble „nasyłać“ na pola. To też gospodarze wioski starają się żyć w jak najlepszych stosunkach z mądrym. Skoro gospodarzowi zdarzy się nieszczęście, że mądry „naśle“ mu wróble na pole, udaje się on do innego „mądrego“, który „ma moc odczynienia“, t. zn. że ptaki zjadające ziarno odeśle z powrotem, skąd przyszły. W każdej prawie wiosce oprócz mądrego żyje zmora. Zmora może być kobietą lub mężczyzną, a boją się jej bardziej niż mądrego. Albowiem zmora nigdy jeszcze nikomu nie wyrządziła nic dobrego, ale nocami chodząc po chatach ludziom sen odbiera, siada na śpiących i dusi, dopóki jej nagrody nie obiecają. Pewna wieśniaczka opowiadała mi: „Ojca mego dusiła zmora, wtedy ojciec chcąc się od niej uwolnić, obiecał jej dać nazajutrz zapłatę. I zmora odeszła. Aliści nazajutrz przychodzi wynędzniała kobieta i prosi o datek, gdy ojciec dał jej drobny pieniądz, rzuciła go i zawołała: „Obiecali, a nie dali“. I trzasnąwszy drzwiami, odeszła. To była zmora. Bliską krewną zmory jest „ciota“, czyli czarownica. „Cioty“ rzucają uroki na ludzi i zwierzęta, np. krowy, które „urzeczone“ mleka nie dają. Ażeby odczynić uroki, trzeba różne zabiegi wykonywać, któreby na osobny referat zasługiwały. Czasami „cioty“ przybierają postać ropuchy. Taką ropuchę należy przebić widłami i nie odejmować z wideł dopóki żyje.

II. W powiecie śremskim wierzą również w zmory, nadto panuje tam ciekawa wiara, że dzieci, zmarłe bez Chrztu św. przybierają postać ptaków. Pewna kobieta opowiadała, że pod jej okno przyleciał ptaszek maleńki i wołał: „Ktu, ktu“, co znaczyło: „Chrztu, Chrztu“. Owa kobieta ptaszka ochrzciła, a ptak natychmiast zniknął, bo w nim była dusza dziecka.

III. W Czerniejewie (powiat witkowski) opowiadają o południcach: Południca przypomina z wyglądu psa. Mieszkaniem jej jest

zboże. Z wyjątkiem południa nie jest niebezpieczna dla ludzi. W obecnych czasach, t. j. w latach wojny i powojennych, ludzie dorośli już w to nie wierzą, jedynie starcy straszą niemi dzieci. — W tejże okolicy opowiadano również o błędnym ogniku, który latami błąkał się po polach i wyprowadzał ludzi na bezdroża. Była to dusza złodzieja, któremu nieczyste sumienie nie dawało spokoju.

IV. W Błażejewie pod Dolskiem jest zwyczaj, że w czerwcu, na św. Jana, ubierają chaty gałązkami lipowemi, żeby, jak mówią, zły duch nie miał do nich przystępu.

V. W całej Wielkopolsce najbardziej rozpowszechnioną jest wiara w ukazywanie się duchów, czyli t. zw. „kuszenie". W każdej prawie wiosce „coś kusi". To „coś" często można usłyszeć, ale prawie nigdy nie bywa widziane, raz tylko słyszałam w Chobienicach, że przez park przechodzi czarno zawelonowany duch i wielu go widziało.

Wszystkie powyżej wymienione wierzenia zanikają z zadziwiającą szybkością i niedługo zapewne, a żyć będą już tylko w tradycji.

JADWIGA MICHALSKA (Kl. VII. Gimn.)

Legenda.

Do murów starych klasztorów, do ruin opuszczonych zamczysk bywają zwykle przywiązane legendy, pełne nieprawdopodobieństw i tajemniczości, a tem samem i pełne uroku. Jedną z takich legend, nigdzie niespisanych, a jednak żyjących wśród ludu jest podanie, dotyczące pewnego kamienia w murze klasztoru Bernardynów w Ostrzeszowie. Kamień ten posiada dziwne załamania, które tworzą jakby odbicie twarzy ludzkiej. Legenda mówi, że to twarz nie człowieka, lecz — szatana. Skąd się tam wzięła? — Oto ongiś, przed laty — mówi legenda — żył w klasztorze młody mnich, odznaczający się szczególną pobożnością. Drażniło to szatana i postanowił go skusić. I oto ruszył zły duch do klasztoru i starał się mnicha przywieźć do grzechu.

Po trzykroć nawiedzał szatan cichą celę klasztorną, gdzie świątobliwy mnich długie godziny spędzał na modlitwie i po trzykroć próby jego były daremne. Gdy opuszczał trzeci raz mury klasztorne, mnich prysnął na szatana wodą święconą — zły duch rzucił się do ucieczki. Uciekając szybko przez kręte krużganki klasztoru, potknął się i padł twarzą na kamień, a rysy jego twarzy odbiły się na kamieniu i pozostały tam na wieki.

KRYSTYN IWO SAŁAWIEY

Ku morzu...

Dziesięciodniowa przejażdżka po Wiśle (27/VI—7/VII 1926 r.).

(Ciąg dalszy).

Tu „aprowizator" nasz, uzbroiwszy się w nieodzowną ciupagę i jako tako do porządku doprowadziwszy garderobę, wybrał się po „zakupy", na które, jak zwykle, składał się chleb i od czasu do czasu jakaś mniej,

lub więcej cuchnąca wędlina; — my zaś z „Kapitanem“ drzemkę sobie ucięliśmy. A słońce prażyło bezustannie, czasem się tylko za chmurę jakowąś wędrowną chowało, skóra zaś moja, jak racza skorupa z ukropu wyjęta, rozliczną gamą tonów krasnych grała. Ręce mię w stawach okrutnie bolały, dłonie obąblone miałem całe, że palcem bez bólu poruszyć nie mogłem, a jednak jak dziecko szczęśliwy się czułem i na cięższe utrapienia gotów byłem...

Minąwszy jeszcze jedne ruiny krzyżackiej budowli na kępie w zamku u ujścia Drwęcy, wieczorem tegoż dnia byliśmy za Toruniem i tam na noc zapadliśmy. W poszukiwaniu odpowiedniego miejsca noclegowego przeprawiliśmy się na lewy brzeg, gdzie spotkaliśmy okazałą parę Niemców, którzy prosili nas, byśmy ich przewieźli na drugą stronę, cośmy też chętnie rozumie się, pomimo zmęczenia, zrobili. Jak się okazało, „On“ był prof. języka polskiego w państw. gimnazjum niemieckiem w Toruniu — a umiał ledwie czytać po polsku bez rozumienia znaczenia słów. (Herr profesor odczytawszy na tablicy napis: „Brzeg wojskowy“, prosił o wytłómaczenie sensu tych słów). „Ona“ zaś była jego prawowitą i wierną małżonką. Nazajutrz równo ze świtem się ocknąłem i korzystając ze snu towarzyszy, takie oto spostrzeżenia z chwili notowałem:

„We wschodnim kącie niebios świt krasny goreje, jak zarzewie z pod popiołu — z za chmur krwawo połyskuje ku szczytowi nieboskłonu opalem się mieniąc. Stoimy w cichej, wiślanej zatoczce o dwa przeszło kilometry za Toruniem. Od miasta jękliwe szczękania, kołatanie i hurkot pociągów i wozów dolatują, oraz aut przeraźliwe ryki i psów z okolicy wściekłe ujadania. Wikliny, wśród których przycupnęliśmy, w obfitości porastają uregulowane brzegi rzeki, a w nich krocie sikor rozmaitych, pokrzewek, piegż i remizów rozgardjasz słodki czynią, harmider uchu miły, bo nowy dzień, nową pracę, nowe życie witający. A do wtóru im jaskółki szczebiocą radośnie i skowrończe biją pieśni, zaś w oddali krzyczą do siebie brunatne z pręgami swawolne kukułki, bezustannie zaloty odprawiające... Widno już przyzwoicie. Szaro-sine przedtem chmury w malinową wdzierzgnęły się szatę, utrapione komary spać poszły, żaby tylko porechtują monotonnie, jak w nocy i tylko mi wiklina jak przed chwilą w pół szarzyźnie świtu, ciekawie aż do znudzenia w zeszyt zagląda. Jasny już dzień równo, śmiało naprzód kroczy, zewsząd mroki ustąpiły, że całą okolicę widać jak na dłoni. Cud, czy dziw?! — Co za szalona różnica, jakie terenowe zmiany przeogromne! Wisła w równe, wikliną obsadzone brzegi ujęta, ani śladu na niej kępy ni ostrowu, a okolica nie do poznania. Zamiast długich, często miłych i wesołych, a najczęściej biednych, beznadziejnie smutnych siół, pojedyńcze zgrupowania schludnych farm czerwonych; zamiast bezkonkurencyjnie nędznych, przypłaszczonych, o wklęśniętych strzechach chat, czyste domki murowane z wzorowem gospodarskiem obejściem. Czasem „kircha“ czerwona wysmukłą wieżycą rzuci się w oczy i wokół pola urodzajne, lasy pięknie utrzymane i gęste farmy. Jakież ogólne wrażenie z zestawienia? — Hm, cóż, Mazur jestem, ślepym się (wedle pana Zagłoby) rodził, ale wolę nasze poetycznie ubożuchne wioski, niż te kanciate, pod strychulec ładu i porządku stawiane farmy szwabskie.

Wolę ja na horyzoncie ujrzeć cichy, wiejski nasz kościółek, — co duszy chłopskiej jest symbolem i rzeźbą, — niż sztywną, a oziębłą „kirchę“, tak dobitnie świadczącą o niemieckim charakterze: — „na siebie tylko licz, nie oglądaj się na Boga, nie masz przyjaźni tu na ziemi, ani też nigdzie poza nią — a w materji grunt ideał, w sile prawo jest największe“ — Może się mylę, są zapewne, co inaczej myślą, — lecz do mnie w ten tylko sposób „kircha“ przemawia!

Dalsza droga nie szła nam już tak gładko, raz że zmęczeni byliśmy, po drugie, że Wisła stawała się coraz burzliwszą. Zmuszeni byliśmy częściej odpoczywać. Jeden odpoczynek przypadł nam w lesie jajtowskim, gdzieśmy się przepysznemi poziomkami wyśmienicie uraczyli i nasłuchali biadań, a wyrzekań spotkanego robotnika na biedę.

Od lasu tego zaczynały się olbrzymie łańcuchy tratew po obu brzegach się ciągnące, aż do miasteczka Solca, gdzie znaczne są tartaki.

Tego dnia walcząc z wściekłemi bałwanami minęliśmy Brdy ujście, przejechaliśmy pod najdłuższym w Polsce mostem w Fordonie i po bezskutecznej próbie dostania się do Chełmna, wyczerpani ciężką bardzo „wioślarką“, zapadliśmy, jak zwykle na noc w wiklinę o 7 km. od tego miasta.

Następnego dnia to samo — niezliczona ilość wirów i nadzwyczajna siła bałwanów, piętrzonych z coraz większą siłą dmącym wiatrem morskim, utrudniały wielce jazdę. Nadomiar złego nigdzie nie mogliśmy dostać wody, chyba że we wsi niemieckiej, albo w „Gasthausie“, — w polskich wsiach używają rzecznej wody. I tak np. we wsi Bieńkówce pod Świeciem gosposia jakaś poczciwa, poproszona o wodę poczęstowała nas kawą, bez cukru wprawdzie, ale — jak mówiła — tem chociaż chciała wynagrodzić zawód, jaki sprawiła, nie mogąc dać żądanej wody.

W samem Świeciu zaś rybak, wspaniały typ „Pomorca“, pracujący przy naprawie łodzi, zapytany o wodę do picia, odrzekł flegmatycznie, iż „tu ludzie pijom wiślanna woda“, — i dopiero trzeba było napotkać wieś niemiecką, aby dostać tego najlepszego ze znanych napoju. Trzeba bowiem wiedzieć, że jeżeli w polskiej, całej nieraz wsi niema ni jednej studni, to w niemieckiej każdy farmer posiada ich dwie — i to jedną w kuchni (pompę) ze zlewem, drugą zaś w stajni lub oborze...

W czwartek 1-go lipca osmagani wiatrem i bałwanami, nad „Wiśką“ się przewalającemi, schlustani, i do nitki spłukani (mowa o trykotach), wyczerpani straszliwie zmaganiem się z rozszalałym żywiołem i wygłodzeni okropnie, nad wieczorem przybiliśmy do Grudziądza. I znowu, jak zwykle, w wiklinie za miastem noc przepędziliśmy, a rankiem, nie bacząc na zmęczenie i nowe, nie mniejsze od dotąd poniesionych trudy, pognaliśmy dalej. Rzucało nas po spienionym i wściekłym odmęcie, — że wiosła nieledwie z rąk nam wypadały, — a my ciągle naprzód, po grzbietach kipiących fal, przeciw wiatrowi zawsze płynęliśmy, pilnując bacznie, by łódź prosto przeciw fali szła.

Prowadzona ręką „Wodza“ — mknęła też jak strzała, tylko wiatr świszczał nam w uszy i rozbijana piersią „Wiśki“ fala, głucho po deskach dudniła. Mimo wielkiego wyczerpania, rozpromienieni przecież, i weseli byliśmy; nadzieja rychłego ujrzenia morza przyświecała nam, nowym sił zapasem darzyła. Za dzień, za dwa najdalej, mieliśmy już

na wolnym, nieograniczonym bujać przestworze; jeden tylko poważny skrupuł głowy nam zaprzątał i niepokoju nas nabawiał — t. j. czy Szwaby puszczą nas przez granicę. O swoich zapomnieliśmy zupełnie, nie przypuszczaliśmy zresztą, by jakiekolwiek stawiać mogli przeszkody. Tymczasem...

Zajęci sprawą wiosłowania nie zauważyliśmy nawet, że kilometrowe słupki na prawym brzegu nie są już czerwono-białe, a czarno-czerwono-białe. Pruski brzeg po prawicy sennie się rozciągał, a lechicka Wisła tam się „Weichsel“ zwała.

Dopłynęliśmy do miasta Nowego n/W., gdzie zatrzymani przez polską straż celną, legitymować jej się musieliśmy. Ta to właśnie straż dała nam, w bardzo zresztą delikatnej formie, do zrozumienia, że właściwie niema poco dalej jechać, bo w Tczewie nie puszczonoby nas przez granicę ze względu na brak świadectwa własności łodzi, a gdyby nawet i puszczono, to w Gdańsku znów zatrzymanoby z tej racji, iż wogóle łodzi rybackich — wiślanych nie puszczają na morze.

Rozpatrzywszy się tedy wszechstronnie w „tragicznem“ naszem położeniu, który to „tragizm“ pustka w kabzie podnosiła, postanowiliśmy wypocząwszy nieco w basenie portowym — w powrotną pod żaglem puścić się drogę. Zwiedziliśmy przy okazji miasto pięknie na stromym brzegu rozsiadłe, które dziwne, nieznane mi dotychczas wrażenie śmiertelną ciszą na pustych, a okazałych arterjach panującą, wywarło na mnie. Dobrze już popołudniu, uskrzydliwszy „Wiśkę“ żaglem na wiatr ją puściliśmy, że jak piórko lekuchno grzbiety bałwanów muskając, do Grudziądza nad wieczorem nas przyniosła.

Tu zaszedł nieoczekiwany wypadek. Oto wiatr niespodziewanie siwy tabun chmur z nad morza przypędził, te zaś raptownie z za starych spichrzów grudziądzkich się wyłoniwszy — lunęły deszczem tak rzęsistym, iż w jednej chwili suchej nitki na nas nie zostało — jednocześnie wicher z łopotem się porwał i z boku w żagiel uderzył, że łódź przechyliła się mocno i byłaby się pewnie wywróciła, gdyby nie przytomność „Wodza“, który w jednej chwili spuścił napięty sznur żagla, tak że ten wolno zwisł i łódź do normalnej wróciła pozycji. Burza tymczasem rozszalała na dobre, miotani na wsze strony, cudem chyba jakimś, szczęśliwie do przystani dobiliśmy.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawy organizacyjne.

Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Rady Głównej Polskiego Tow. Krajoznaw.

Rada Główna P. T. Kr. postanowiła sprawę Kół Kraj. Młodzieży uczynić obok muzealnictwa naczelnym hasłem programowym dla pracy na rok bieżący. Na posiedzeniu w dniu 4 lutego przyjęła projekt zmian regulaminu Związku Kół Kraj. Młodzieży w ten sposób, aby zrzeszyć przedstawicieli Kół (opiekunów względnie kuratorów). Projekt ten przewiduje powstanie Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, którą

powołuje Rada Główna P. T. Kr. Członków Komisji powołuje R. Gł. P. T. Kr. z pośród opiekunów Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w ten sposób, aby opiekunowie wszystkich istniejących Kół stali się członkami Komisji.

Wobec tego, że Rada Główna ujmuje w swe ręce akcję organizacji Kół Młodzieży a w związku z tem organizuje Komisję Kół Kraj. Młodzieży — sprawa Zjazdu Kół i wystawy prac krajoznawczych młodzieży zapowiedzianej na Zielone Święta pozostaje w zawieszeniu aż do oficjalnego ogłoszenia Rady Głównej P. T. Kr. względnie Komisji K. K. M. S.

Fundusz im. śp. kuratora St. Sobińskiego.

Na nagrody za prace krajoznawcze młodzieży złożyły:

1.	Dyrekcja Gimnazjum IX we Lwowie	15·— zł
2.	„ „ w Złoczowie	20·— „
3.	„ „ V we Lwowie	20·— „
4.	„ „ I w Stryju	20·— „
5.	„ „ Miejskiego w Przemyślanach	15·— „
6.	„ „ I w Rzeszowie	20·— „
7.	„ „ II „ Przemyślu	20·— „
8.	„ „ „ Trembowli	10·— „
9.	„ „ prywat. w Horodence	10·— „
10.	„ Prywat. Seminarjum ż. w Stryju	20·— „
11.	„ Gimnazjum III w Tarnopolu	20·— „
12.	„ „ „ Dobromilu	12·— „
13.	„ „ „ Zbarażu	12·— „
14.	„ Seminarjum ż. I „ Przemyślu	10·— „
15.	„ „ II „ Przemyślu	10·— „
16.	„ „ „ Kołomyi	10·— „
17.	„ Gimnazjum „ Tłumaczu	10·— „
18.	„ Prywat. Seminarjum w Samborze	10·— „
19.	„ Gimnazjum w Tarnobrzegu	12·52 „
20.	„ „ I „ Przemyślu	10·— „
21.	„ „ II „ Stanisławowie	20·— „
22.	„ „ ż. C. Brückówny we Lwowie	10·— „
23.	„ „ w Gródku Jagiellońskim	14·75 „
	Razem	331·27 zł

Kwotę tę złożono na książeczkę wkładek Kasy Oszczędności miasta Krakowa Nr. 356386.

Wkładki Kół Krajoznawczych Młodzieży.

Jako wkładkę organizacyjną przewidzianą regulaminem na r. 1927 złożyły:

K. K. M. P. Seminarjum ż. w Żywcu	5 zł
„ Gimnazjum w Brodach	5 „
„ „ III w Tarnowie	5 „
„ „ w Bochni	5 „
Razem	20 zł

Dnia 10 lutego 1927.

Zjazd Delegatów.

Rada Główna zwołuje tego roku Zjazd Delegatów do Krakowa na dzień 24 kwietnia.

Przesyłanie pieniędzy.

Pieniądze za „Orli Lot“ i zamówienia „Orlego Lotu“ należy wysyłać do Księgarni „Orbis“, Kraków, Barska 41, Konto czekowe P. K. O. 401.101.

Wszystkie Koła prosimy o nadesłanie po 5 zł. wkładki rocznej na ręce L. Węgrzynowicza, Kraków, Krowoderska 74, II p.

Sekcja K. K. M.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Koło Młodzieży Państw. Seminarjum naucz. w Bydgoszczy. Ostatnie nasze sprawozdanie ukazało się w N-rze 7 „Orlego Lotu“ z r. 1925. Od tego czasu kontynuowano pracę krajoznawczą według planu, wytkniętego na zebraniu inauguracyjnem. W myśl hasła „poznaj swój kraj“ i dzięki poparciu ks. Dyrektora wielkiem powodzeniem cieszyły się wycieczki. Było ich 12, mianowicie 8 całodziennych, a 4 dłuższe. W lipcu 1925 r. 2 grupy krajoznawców wyruszyły do Zakopanego. Jedna pod przewodnictwem opiekuna Koła udała się koleją do Częstochowy, a stamtąd pieszo przez Zawiercie, Olkusz, Ojców, Kraków w Tatry, druga grupa natomiast opuściła Inowrocław 5 lipca i po 15-dniowej podróży dotarła do Zakopanego, idąc przez Łódź, Miechów, Kraków, Nowy Targ. W drodze powrotnej wycieczka rozwiązała się w Krakowie, a uczestnicy pojechali częściowo na Polesie, w Kieleckie i do Warszawy.

Podobną wycieczkę urządzono w ostatnich wakacjach po Pomorzu, a przed zakończeniem roku szkolnego 1925/26 50 uczniów było na 4-dniowej wycieczce na wybrzeżu pol. Jednodniowe wycieczki kierowano w bliższą i dalszą okolicę Bydgoszczy, mianowicie do Solca, Koronowa, Wyrzyska, Fordonu, Białośliwia, Pakości, Gniezna i na Powiśle. Sprawozdania sporządzane z każdej wycieczki wpisuje się do albumu wycieczkowego.

Chcąc młodzież zainteresować ludoznawstwem, opiekun Koła rozdaje członkom na kilka dni przed rozpoczęciem każdorazowych feryj tematy z dziedziny kultury materjalnej, społecznej i duchowej ludu polskiego (zobacz „Lud polski“ Dr. A. Fischera). Prace te wykonane samodzielnie na podstawie obserwacyj i spostrzeżeń poczynionych w danej okolicy oddają niepoślednie usługi naszym etnografom. Zebrany i uporządkowany materjał zeszłoroczny oddano prof. Fiszerowi, przy uniwersytecie we Lwowie. Zbiory geolog. uzupełniono kolekcją skamielin, znajdujących się w Wielkopolsce. W czytelni uczniowskiej gromadzi się wycinki i obrazki z gazet i czasopism jako materjał do monografji powiatu bydgoskiego.

Do końca ubiegłego roku, t. j. do 31. XII. 1926 r. Koło liczyło 60 członków, posiedzeń odbyło się 4, dwa razy starsi członkowie byli na zebraniu Bydgoskiego Oddziału P. T. K.

Z nowym rokiem kalendarzowym nastąpiła reorganizacja Koła. Członków jest 34, rozróżnia się 2 sekcje: geogr i przyrodniczą. Obecnie przygotowuje się referaty, które mają wypełnić 1 zeszyt „Orlego Lotu“.

Koło Historyczno-Krajoznawcze im. Staszica przy państwowem Seminarjum Nauczycielskiem Męskiem **w Kielcach** (Sprawozdanie za czas od 14 XI 1922 do 29 V 1926). W pierwszym roku swego istnienia, Koło liczyło 27 członków, a byli nimi uczniowie kursu III. Z ich to właśnie inicjatywy Koło powstało. W następnym roku, w skład Koła weszli uczniowie kursów: IV, III i II, a obecnie objęło ono uczniów wszystkich kursów od I do V włącznie i liczy ogółem 82 członków. Koło, podzielone jest na sekcje, a mianowicie każdy kurs tworzy osobną sekcję, z sekcyjnym na czele. Zarząd składa się z prezesa, obecnie trzeciego z kolei, wiceprezesa, sekretarza, skarbnika, bibljotekarza; prócz tego w skład zarządu wchodzą zastępcy: sekretarza, bibljotekarza, oraz sekcyjni wszystkich sekcyj.

W ciągu niecałych 4 lat istnienia, Koło odbyło 85 zebrań, na których wygłoszono 110 odczytów treści przeważnie historyczno-krajoznawczej, oraz przeczytano 16 wyjątków z dzieł treści historycznej. Koło w przeciągu tego czasu urządziło 10 obchodów rocznic narodowych. Zorganizowano 9 wycieczek, cykl odczytów dla sekcyj kursów młodszych (I i II) w celu zainteresowania członków ideą krajoznawczą. Odbyło się 18 zebrań zarządu Koła, urządzono dwa „Wieczory Kolend", jeden w 1924 r., drugi w 1925. Pozatem Koło urządziło 3 razy kursy dla przewodników wycieczek po Kielcach; egzamin złożyło kolegów 16. Koło od roku 1922, prenumeruje pisma krajoznawcze, a od 1. III. 1924 r. zorganizowało czytelnie pism. Czytelnia jest czynną w każdą sobotę od godz. 3 do 6 popoł.

W pierwszym roku istnienia Koła, wpłynęło do kasy razem mkp. 121.875. Jedną trzecią tych pieniędzy, wydano na różne potrzeby Koła. Resztę zaś oddano na wakacje do Kasy Banku Polskiego na procent. W następnym roku przychód stanowił 69,260.100 mkp., rozchód 50,207.000 mkp. Pozostało 19,043.100 mkp., co stanowi 10 zł. 58 gr. W roku 1924/25 wpłynęło do kasy 336 zł. 59 gr. wydatkowano 285 zł 82 gr., pozostaje 50 zł 75 gr. W roku 1925/26 przychód wynosił 148 zł 46 gr, rozchód 135 zł 68 gr, pozostaje w kasie na rok 1926/27 12 zł 78 gr. Dochody Koła stanowią: składki w wysokości 20 gr. miesięcznie oraz pieniądze zebrane z urządzanych wieczornic i poranków

Kółko Krajoznawcze im. Mikołaja Kopernika uczenic Liceum i Gimnazjum żeńskiego w Ostrowie. W listopadzie 1922 roku powstało za inicjatywą p. Wajdówny „Kółko Geograficzne", które z biegiem czasu obejmowało coraz większą liczbę członkiń, tak, że stało się w końcu kolebką obecnego „Kółka Krajoznawczego" im. Mikołaja Kopernika. Co było przyczyną rozszerzenia idei Kółka, idei poznania każdej części ziemi naszej, jej mieszkańców i bogactw naturalnych? Są to zasługi członkiń, któr6 wytrwały do dziś w dążeniach do celu; przedewszystkiem należy jednak podkreślić opiekę przewodniczącej, którą otaczała młode serca, dążące do poznania kraju ojczystego.

Już od początku istnienia „Kółka", członkinie okazały zapał do pracy i zrozumienie celu swego. Na dwunastu ogólnych zebraniach członkinie poznały szczegółowo część Polski z następujących referatów: 1) „O ziemi polskiej", 2) „Opis miasta Kalisza", 3) „Pomniki i aleje w Bydgoszczy", 4) „O Bydgoszczy", 5) „O Poznaniu", 6) „Historja Lwowa". Wiadomości swoje pogłębiały członkinie jeszcze przez czytanie książek, wypożyczanych z bibljoteki Kółka. Nie ustawały też członkinie w zbieraniu okazów mineralnych i widoków rozmaitych dzielnic Polski, dzięki czemu powiększyło się powoli znaczenie Kółka.

W marcu i maju 1923 r. odbyły członkinie dwie wycieczki, do Kalisza i Poznania. W kwietniu 1923 r. z łona Kółka wyszły poszczególne sekcje: muzealna, odczytowa, wycieczkowa, etnograficzna, kartograficzna i geograficzno-przyrodnicza. Sekcje te miały osobne zebrania, a z pracą swoją zaznajomiły inne członkinie „Kółka" na walnych zebraniach.

W następnym roku szkolnym 1923/24 zwołano siedem zebrań ogólnych. Na tych zebraniach członkinie odczytały referaty o „Gople", o „Sieradzu i jego typach ludowych", o „Wawelu" i „Częstochowie". Wycieczek dalszych nie urządzano z powodu trudnych stosunków materjalnych. Niektóre jednak członkinie wzięły udział w szkolnej wycieczce do Krakowa i na następnem zebraniu zaznajomiły koleżanki z tym starym grodem polskim. W tym roku pracy Kółko powiększyło się o sekcję rozrywkową, utraciło jednak sekcję geograficzno-przyrodniczą i meteorologiczną.

Następny rok szkolny 1924/25 nie był tak obfity i hojny dla „Kółka". Wycieczek nie urządzono, jedynie na czterech Walnych zebraniach członkinie starały się zapoznać dalej kraj ojczysty. Odczytały więc 3 referaty: o „Krakowie i jego zabytkach", o „Zwyczajach mieszkańców Beskidu wschodniego" i o „Bogactwach morza Bałtyckiego". Co do sekcyj Kółka istniały w tym roku cztery: etnograficzna, wycieczkowa, rozrywkowa i muzealna. Od 1 stycznia 1925 r. przyłączyła się do nich sekcja klimatyczna.

W nastęnym roku szkolnym 1925/26 członkinie Kółka zobaczyły owoce długoletniej pracy. Bowiem w r. 1926 na wiosnę, kiedy cała natura budzi się do nowego życia, w duszach i sercach młodszych koleżanek budziła się chęć i pragnienie czynu. Liczba członkiń wzrosła znacznie, Ponieważ jednak rok szkolny zbliżał się ku końcowi, odbyły się tylko 2 walne zebrania. Praca jednak członkiń była stosunkowo do ilości zebrań ogromna. Część członkiń opracowała „Historję

Ostrowa i okolice", która stanowi jakoby małą broszurkę, streszczającą położenie geograficzne Ostrowa, przeszłość naszego miasta, życie gospodarcze i kulturę. Oprócz dwóch walnych zebrań, odbyło się jedno zebranie zarządu i jedno zebranie dla nowo przybyłych członkiń Kółka. Może niejedna z czytelniczek powie, że praca ta nie jest tak wielka jak sobie wyobraziła, należy jednak wziąść pod uwagę, że to dopiero początek działalności Kółka. Wszystkie członkinie mają to mocne przekonanie, że przy gorliwej pracy i wspólnych siłach, Kółko nasze podniesie się i okaże owoce swego trudu znacznie większe niż dotychczas. Hasłem członkiń na przyszłość niechaj będzie:

„Odstrychnąć się od nikczemnych i trędowatych lub obojętzych, a skupić się w grono bijące jednem sercem i dążące do jednego celu!"

Koło Kraj. obecnie liczy 40 czł. a w skład Zarządu wchodzą: Jadwiga Van Roy VIII gimn., prezeska, Suppertówna I. VII gimn., zast. prezeski, Hermanówna S. VIII., sekretarka, Klemczakówna VII, skarbniczka, Łakościukówna VIII gimn., zast. skarbu, Łakościukówna Stefanja VII, bibljotekarka.

Gimnazjalne Kółko Krajoznawcze w Sandomierzu. W roku bieżącym Kółko nasze liczy 108 członków. Podzielone jest na 3 sekcje: Odczytową, wycieczkową i meteorologiczną. Sekcja odczytowa przygotowuje referaty z dziedziny krajoznawstwa na ogólne zebrania Kółka, odbywające się 1 na 2 tygodnie. Sekcja wycieczkowa obznajmia się z okolicą i zabytkami Sandomierza i ma za zadanie oprowadzać na wiosnę i w czasie wakacyj zjeżdżające do Sandomierza liczne wycieczki. Ona także organizuje bliższe i dalsze wycieczki Kółka. Sekcja meteorologiczna gromadzi wszelkie spostrzeżenia meteorologiczne, podając je codziennie do publicznej wiadomości na wywieszanej w tym celu w gimnazjum tablicy. Pozatem zbiera w okolicy przedmioty o wartościach muzealnych (urny, numizmaty i t. d.) dla Muzeam „Tow. Kraj. w Sandomierzu". Kółko posiada czytelnię, otwieraną 4 razy tygodniowo i cieszącą się liczną frekwencją. Czytelnia ta, umieszczona w specjalnie na ten cel ofiarowanym lokalu przez Dyrekcję, posiada kilkanaście poważnych książek z dziedziny krajoznawczej i prenumeruje stale 18 pism, jako to: „Orli Lot", „Kwartalnik Krajoznawczy", „Przyroda i technika" „Przyrodnik" „Iskry", „Ziemia", „Teatr ludowy" „Płomyk", „Stadjon", „Kurjer Warszawski", „Żeglarz polski", „Młody Lotnik", „Radjo a życie" i inne. Kółko urządza odczyty publiczne z przeźroczami. Obecnie odbył się pierwszy z cyklu odczytów (5) p. t. „Biblijny wschód", wygłoszony przez ks. Górskiego, naocznego świadka cudów Wschodu. Dochód z odczytów, a także z odegranej przez Kółko komedyjki („Cudzoziemczyzna" Fredry) przeznaczony został na dalszą wycieczkę w Tatry lub na Pomorze. Pozatem co pewien czas urządza Kółko wycieczki w okolice w celu poczynienia zdjęć (własnym aparatem) i notatek, dla opracowania następnie czy to referatów, czy artykułów dla „Orlego Lotu".

Koło Krajoznawcze Państw. Seminarjum Naucz. w Siennicy. Koło zawiązało się w 1921 roku Opiekunem jest nauczyciel przedmiotów odpowiadających zadaniu Koła. Członków obecnie należy do organizacji 30. Na fundusz Koła składają się: składki miesięczne członków (obecnie po 20 gr.), ofiary, dochody niestałe. Przeznaczeniem funduszu jest: powiększanie muzeum, kupowanie map, przewodników, prenumerata pism. Muzeum jest w zaczątkach, a rozpada się na trzy działy: historyczny, etnograficzny i krajoznawczy. Koło prenumeruje dwa czasopisma: „Orli Lot" i „Ziemię". Co dwa tygodnie odbywają się zebrania członków; na każdem zebraniu jest referat. Referaty są z dziedziny: geografji, etnografji i przyrody. Oto tytuły kilku referatów: „Architektura ludowa", „Morze Bałtyckie", „Puszcza Kurpiowska", „Ochrona Przyrody", „Obrzędy weselne na Mazowszu i Kujawach" i t. p. Członkowie Koła urządzają wycieczki do Warszawy i bliższych okolic; projektowane są dalsze. Koło posiadało własną bibljotekę, którą zlikwidowało wobec istnienia bibljoteki w Seminarjum.

Stanisławów. Z naszego życia szkolnego nigdy jeszcze nie było sprawozdania, podanego do szerszej wiadomości, a przecież w naszem Gimnazjum także i dla krajoznawstwa robi się wiele. Pod tym względem wybija się klasa dzisiejsza VII a dzięki temu, że od klasy I mamy tego samego gospodarza klasy, którym jest prof. Kazimierz Thal. Nie jesteśmy zorganizowani w osobne kółko krajoznawcze, a przecież poznaliśmy dotąd ważniejsze okolice Pokucia, gdyż każdego roku odbywamy kilka wycieczek. Kiedy byliśmy w klasach niższych chodziliśmy na wycieczki w najbliższą okolicę miasta raczej dla zabawy, a powoli budziła się w nas chęć zobaczenia czegoś więcej.

I już począwszy od klasy IV urządzaliśmy wycieczki dalsze nieraz kilkudniowe Tych właśnie dłuższych wyliczę kilka: 1. Wycieczka do Halicza celem zwiedzenia w nim zamku kniaziów ruskich. 2. Wycieczka do Marjampola z ruinami dawnego zamku Lubomirskich, położonego na wysokim cyplu nad Dniestrem. 3. Wycieczka do Bitkowa (2-dniowa), w którym wśród przepięknej okolicy górskiej rozłożyła się kopalnia nafty. 4. Wycieczka do ruin zamku Kuropatwy w Pniowie z piękną panoramą na Bystrzycę nadwórniańską. 5. Wycieczka do Tatarowa (2-dniowa), skąd wyjście na szczyt Rebrowacz, a zejście do Worochty. 6. Wycieczka do Jaremcza, skąd doliną Prutu pieszo do Mikuliczyna. 7. wycieczka do Kut (4-dniowa) koleją do Kołomyji, skąd końmi przez Jabłonów do Pistynia, Szeszor, pieszo do Kosowa, gdzie zwiedzono saliny i zakład wodoleczniczy dra Tarnawskiego, a stąd znów końmi do Kut. Tu wyjście na szczyt „Owidjusz" i przechadzka do wodospadu w Krzemieńcu. 8. Wycieczka do Osmołody (3-dniowa). Koleją do Broszniowa, gdzie zwiedzono największy w Karpatach wsch. tartak — kolejką wązkotorową do Podlutego, gdzie niedawno odkryto silne źródła siarczane i jodobromowe. Tu też zwiedzono wspaniały pałacyk metropolitów grec. obrz., w budowie którego we wszystkich szczegółach i w urządzeniu stosowano sztukę ludową huculską. Stąd pieszo doliną Łomnicy do Osmołody, prześlicznej okolicy już w głębi Gorgan położonej. 9. Wycieezka do Skitu Maniawskiego (autobusami), gdzie zwiedziliśmy ruiny klasztoru Bazyljanów prawosławnych. Klasztor ten był świadkiem Unji brzeskiej, dziś wśród tych ruin raz w rok odbywa się uroczyście odpust na św. Jana (w lipcu) według obrz. grec.-kat. 10. Wycieczka do Łanczyna (saliny), skąd piękną drogą górską nad Prutem pieszo do Młodiatyna. 11. Wycieczka do Horyhlad celem poznania jaru Dniestrowego i nad nim malowniczo położonych wiosek (pieszo od Niżniowa). 12. Wycieczka do Wistowy i Bednarzowa celem obserwowania wałów górskich, ostatnich kończyn Karpat spadających ku Dniestrowi.

Prócz szczegółowo tu wyliczonych dalszych i piękniejszych wycieczek, odbyliśmy cały szereg, bo około 20, wycieczek bliższych — ale już tu wyliczone wycieczki świadczą dość o naszej pracy krajoznawczej mimo, że nie jesteśmy jako Kółko Kraj. zarejestrowani. A praca ta jeszcze wydatniej wystąpi, jeżeli uwzględni się, że przed każdą wycieczką na osobnem zebraniu omawia się, dokąd pojedziemy, co będziemy mieli oglądać, na co baczniejszą zwracać uwagę, a jeżeli mowa o jekimś zabytku historycznym, każdy musi formalnie powtórzyć szczegóły raz słyszane a n. p. przed wycieczką do Skitu musiało się dobrze znać dzieje Unji brzeskiej bo to był warunek przyjęcia na wycieczkę. Do tego jeszcze dodać należy że od kl. V czytamy „Orli Lot" i „Ziemię". Z początku szło nam to ciężko, ale formalny przymus zrobił swoje, dziś czytamy wszyscy te pisma bardzo chętnie, mamy więc pewne wiadomości o ruchu krajoznawczym.

Na wiosnę projektujemy wycieczkę do Zaleszczyk i Czerwonogrodu (3 dni), a na wakacje mamy zamiar puścić się do Krakowa, Częstochowy, Sandomierza i Wilna. Ta ostatnia wycieczka ze względu na koszt będzie przedmiotem narad dopiero w pierwszych dniach czerwca.

Oddział Krajoznawczy przy Komendzie Hufca Harcerskiego we Włodzimierzu. Obecny Oddział Krajoznawczy przy K. H. Harc. został zainicjowany przez dha Wiktora Pawłowskiego na zebraniu porozumiewawczem dnia 2/III. 1924 r. jako Wydział Krajoznawczy przy Włodz. środowisku Harcerskiem, mający na celu zapoznanie się harcerstwa, a nadto i społeczeństwa z rodzinnym krajem, drogą opracowywania referatów, odczytywania ich, urządzania wycieczek, gromadzenia oraz wystawiania dla publicznych oględzin krajoznawczych zbiorów. Zebranie organizacyjne odbyło się w dniu Zwiastowania 25/III 1924 r. Obrano zarząd skład. z kierownika, sekretarza i skarbnika. Kwestję nieharcerzy pragnących należeć do Wydz. Kraj. rozstrzygnięto w ten sposób, iż członkiem Wydz. może zostać każdy nieharcerz (nieharcerka) pragnący współpracować na polu pracy krajoznawczej. Utworzono początkowo sekcję historyczno-archeologiczną z podsekcją numizmatyczną i wywiadowczą, celem której było zbieranie przez doświadczonych „łazików", wszelkich wiadomości o znaleziskach archeologicznych na terenie miasta i okolic. Zorganizowano również Komisję fotograficzną i muzealną. Wyznaczono składkę członkowską w rozmiarze 25 gr. miesięcznie.

Dwuletnia działalnosć Wydziału Krajoznawczego przemianowanego po utworzeniu z miejscowych drużyn Hufca Włodzimierskiego, na Oddział Krajoznawczy przy Komendzie Hufca, wyraziła się w prowadzeniu collectane'ów, czyli zbieraniu materjałów dotyczących historji i archeologji Włodzimierza, przyczem korzystano

nie tylko ze źródeł polskich, lecz także rosyjskich i ukraińskich, które porównywano, zestawiano, częściowo je opracowując („Zamek Włodzimierski Królewski“, „Włodzimierz“). Urządzano wycieczki bliższe i dalsze, jak naprzykład: do warownego klasztoru (z roku 1395) w Zimnie pow. Włodz., do korytarzy podziemnych w Zimnie, do Grodzisk obronnych w Ujściługu i Horodle, do t. zw. ruin kohyleńskich pod Włodzimierzem, do Zaturzec (zamczysko nad źródł. Turji), do dawnego miasta Wołynia, w Hrubieszowskiem, od którego pozostało tylko grodzisko przy Ujściu Huczwy do Bugu i in. W Związku z uporczywemi pogłoskami o istnieuiu lochów podziemnych, przejść pod Włodzimierzem, utworzono podsekcję „lochoznawczą“, której członkowie doznali niejednej przygody... Zebrano kolekcje monet; najstarszą z nich, z roku 1495 znaleziono podczas wycieczki na grodzisku w Zimnie. Prowadzono również rodzaj rejestracji monet znajdujących się u osób prywatnych. Szereg zdjęć fotograficznych zaopatrzonych w odpowiednie napisy, zdobi ściany skromnego lokalu oddziału, znajdującego się w nieprzechodnim, oszklonym ganku domu Macierzy Szkolnej, zwracając uwagę zwiedzających na piękno krajobrazu i zabytki historyczne. Obecnie, niestety, wszelki dostęp do siedziby Oddziału[1]) jest uniemożliwiony, gdyż w gmachu Macierzy odbywa się proces polityczny; cały on obstawiony jest patrolami policyjnemi, co niezmiernie utrudnia pracę. Paląca kwestja lokalu poruszana była jeszcze na jednej z pierwszych Rad Hufca Włodz.; proponowano, by zużytkować dla celów krajoznawstwa starą dzwonnicę dawnego klasztoru OO. Dominikanów, założonego w 1497 r. przez Aleksandra Jagiellończyka, W. ks. Lit. W wymienionej dzwonnicy, czworograннej wieży, mającej dwa nieco zniszczone pokoje na pierwszem i drugiem piętrze chciano zapoczątkować Muzeum miejscowe i założyć siedzibę tak Oddziału jak też i samej Komendy. Niestety, pomimo kolosalnej ilości energji zużytej na dosłowne „popychanie“ tej sprawy w Starostwie i Magistracie m. Włodzimierza, pozwolenia na wykorzystanie dzwonnicy dotąd nie uzyskano, z błachych, zniechęcających do pracy po.odów.

Obecnie Oddział Krajoznawczy liczy 19 członków, posiada małą bibljotekę, prenumeruje „Orli Lot“. Na jednem z zebrań rozpatrzony został statut, względnie regulamin Kół Krajozn., zasadniczo przyjęty z pewnemi zmianami.

---

[1]) Mieściła się tam ostatnio także i Komenda Hufca.

Uzupełnienie i sprostowanie.

Na str. 27 nru 2 „Orlego Lotu“ z b. r. przy rysunku sztandaru Z. K. K. M. S. opuszczono określenie barw. Sztandar ma być trójbarwny, u góry pas niebieski oznaczający wody (morza, jeziora), w środkowej zielony oznaczający niziny, a u dołu różowy oznaczający góry.

Na str. 33 pod tytułem „Ku morzu“ niepotrzebnie umieszczono: „Ciąg dalszy“.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr. bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Nakładem i drukiem „Orbisu“ w Krakowie.